OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, sobota 10 lutego 1934 Nr. 41

Wrzenie rewolucyjne w Paryżu trwa

We wczorajszych starciach padło zabitych 2, rannych 300 osób

Według wiadomości nadchodzących z Paryża, b. prezydent Doumergue, który przyjął od prez. Lebruna misję utworzenia nowego rządu, odbył szereg konferencyj z osobistościami ze świata politycznego. Panuje ogólne przekonanie, że prez. Doumergue zdoła w ciągu najbliższych godzin utworzyć rząd. Podobno zastrzegł on sobie prawo rozwiązania Izby w momencie, który uzna za stosowny..

Pierwszym krokiem nowego rządu, w skład którego mają wejść m. in. b. premjerzy Herriot, Tardieu, Chautemps, Laval, Saraut oraz b. min. Flandin, ma być odwołanie się do społeczeństwa, by zachowało spokój. Liczą się również z przywróceniem na stanowisko prefekta Paryża Chiappe.

Utworzenie rządu jedności narodowej posiadać będzie doniosłe znaczenie. Polityka Francji w ostatnich czasach ulegała ciągłym przemianom, brakło jej jakiejś wyraźnej ciągłości.

Stronnictwa parlamentarne popadły w stan, który groził już w konsekwencjach dobru Republiki. Różne afery, a w szczególności głośna afera Stawiskiego, poderwały autorytet parlamentu i rządu. Z takiego układu rzeczy postanowiły ciągnąć korzyść różne nieodpowiedzialne elementy i pchnęły masy na ulicy. Szły one pod przewodnictwem domorosłych faszystów, którzy w ten sposób chciały zyskać popularność i wywalić ustrój republikański. Zakusy te nie udały się. Osoba nowego premjera Francji i skład jego rządu gwarantuje, że Republika Francuska otrzyma nową i godną jej linję polityczną. Nie ulega wątpliwości, że rząd ten potrafi przywrócić i zapewnić krajowi spokój, jaki w obecnej poważnej sytuacji międzynarodowej jest konieczny.

Wypadki francuskie wykazały jeszcze, że musi nastąpić taka zmiana ustroju republikańskiego, która umożliwiłaby trwałą współpracę parlamentu z rządem.

Na ulicach Paryża nie zapanował jednak jeszcze spokój.

BARYKADY I SZARŻE GWARDJI

Manifestacje, jakie powtórzyły się wczoraj w różnych punktach Paryża, przybrały koło północy groźny charakter. Na pl. Republiki, przy port St. Martin, na bulwarze Haussmana i okolicznych ulicach oraz pl. Opery co chwila dochodziło do poważnych starć. Manifestanci, przeważnie komuniści, podpalali kioski z gazetami, rozbijali latarnie i szyldy świetlne. Dokonano licznych aresztowań.

W tym samym czasie doszło do gwałtownych scen na bulwarze Madeleine. Gwardja szarżowała kilkakrotnie. W pewnym momencie manifestanci obalili słupy ogłoszeniowe i utworzyli barykady, skąd rozpoczęli ostrzeliwanie z rewolwerów nacierających szeregów policji. Wkrótce jednak policja opanowała sytuację.

MĘTY ULICZNE PRZYSTĄPIŁY DO AKCJI

Koło godz. 11 wiecz. okolice pl. Madeleine zostały pogrążone w zupełnej ciemności. Jedna z grup komunistycznych spowodowała przy rozbijaniu latarni krótkie spięcie. Z ciemności zaczęły korzystać natychmiast męty uliczne. Potłuczone wiele szyb wystawowych w wielkich magazynach.

ATAK KOMUNISTÓW NA KOLEJ PODZIEMNĄ

Do zajść doszło nietylko na ulicach miasta, ale i w kolei podziemnej. Komuniści usiłowali przerwać komunikację przez spowodowanie krótkiego spięcia. Zaatakowano najprzód stację Concordia, tłukąc szyby w zewnętrznym budynku, następnie rzucono się do podziemi stacji Madeleine. W kuluarach podziemi doszło do starć z oddziałami policyjnemi. Kilku manifestantów aresztowano z bronią w ręku. Na szczęście wkrótce sytuacja została opanowana i nie doszło do katastrofy. Pociągi przez dłuższy czas nie zatrzymywały się jednak na wymienionych stacjach.

ZNÓW TRUPY I RANNI

Koło północy na rogu ul. Cambon i pl. Madeleine grupa manifestantów zaatakowała oddziały policyjne kamieniami. Został ranny w głowę komisarz Marchand. Wywiązała się bójka pomiędzy policją i manifestantami, którzy odparci na bulwar des Capucins, znowu dali wiele strzałów.

Zostało rannych kilku agentów policyjnych i wiele osób z pośród publiczności. Przypuszczają, że również są ofiary w zabitych. Dokonano 300 aresztowań.

AUTOBUSY Z KAMIENIAMI

Prasa podaje, że podczas zaburzeń na bulwarach krążyły autobusy ciężarowe, naładowane kamieniami, gruzem i kawałkami drzewa, które celowo rozsypywano na ulicach, aby dać broń w ręce manifestantom. Porządek został przywrócony dopiero koło godz. 2-ej nad ranem.

Przez całą noc wszystkie gmachy rządowe, a w szczególności m-stwo spraw wewnętrznych były strzeżone przez silne oddziały policji i wojska. Rannym udzielano pomocy na ulicy Royale, w znanej kawiarni Webera, którą przekształcono na ambulans. Wielu rannych w stanie ciężkim przewieziono odrazu do szpitali.

OBRAZ ZNISZCZENIA

Miejsca, w których odbyły się zaburzenia wczorajsze i przedwczorajsze, przedstawiają ponury widok. Na jezdniach uprzątają się obecnie wiele potłuczonego szkła, połamane drzewa oraz żelastwo. Wywrócone latarnie i rozbite szyby w oknach wysiawowych robią przygnębiające wrażenie.

JESZCZE 2 ZABITYCH I 300 RANNYCH

Bilans wczorajszych manifestacyj wyraża się cyfrą: 2-ch zabitych i przeszło 300 rannych. 76 osób zostało opatrzonych w szpitalu Beaujon, reszta w aptekach, znajdujących się wpobliżu miejsc manifestacyj. 8 osób odniosło bardzo ciężkie rany.

PROKLAMOWANIE GENERALNEGO STRAJKU

PARYŻ. (PAT.) Do proklamowanego na 12 b. m. przez generalną konferencję pracy strajku powszechnego przystępują następujące organizacje: Liga Praw Człowieka, Partja Socjalistyczna S. T. O., Socjalistyczna Partja Francji (neosocjaliści), Francuska Partja Socjalistyczna, Partja Republikańsko - Socjalistyczna, Partja Jedności Proletarjackiej, Unja Anarchistyczna, Federacja Robotników i Włościan, Inwalidów i Wdów Wojennych oraz Izba Stowarzyszeń Robotniczych Przemysłu Włókienniczego.

Strajk ma trwać 24 godziny i będzie połączony zarówno w Paryżu jak i w okolicach z manifestacjami.

KRWAWE ZABURZENIA OGARNĘŁY INNE MIASTA

PARYŻ. (PAT.) W Lyonie doszło wczoraj do b. poważnych rozruchów. Manifestanci przewrócili kilka prywatnych samochodów, stojących przed restauracjami. Niektóre kawiarnie i restauracje były zamknięte.

W okolicy ratusza gwardja konna kilkakrotnie szarżowała z dobytemi szablami. Manifestanci podpalili samochód po przewróceniu go na ulicę. Strażacy, którzy szybko przybyli na miejsce pożaru, zostali przyjęci wrogiemi okrzykami. Rzucano w nich krzesłami z kawiarń. Agenci policyjni wkrótce opróżnili ulice.

Pod konie gwardzistów rzucano petardy, a policjantów obrzucano różnego rodzaju pociskami. W ciągu wieczora zraniono 24 osoby.

ZAPOWIEDŹ DALSZYCH ROZRUCHÓW

PARYŻ. (PAT.) Wczorajsza komunistyczna „Humanite" zapowiada nową demonstrację na placu Republiki dziś o godz. 20-ej.

Kartele uprawiają cyniczny wyzysk

Zostały napiętnowane w debacie budżetowej

Kontyngent czasu wyznaczony na dyskusje budżetową powoli się wyczerpuje. Zmusza to poszczególne kluby do ograniczenia swoich mówców. Kluby ludowe np. rezerwuja swój czas do budżetu Rolnictwa i Spraw Wewnętrznych, inne do budżetów Ministerstwa Przemysłu i Handlu oraz Skarbu. Największe oczywiście zainteresowanie ze względów politycznych budzi u posłów budżet Min. Spr. Wewn. Nad tym resortem spodziewana jest najobszerniejsza dyskusja.

Z wymienionych powyżej okoliczności załatwił wczoraj sejm w niesłychanie szybkiem tempie, bo prawie bez dyskusji kilka budżetów.

BUDŻET MIN. KOMUNIKACJI

Pierwszym rozpatrywanym wczoraj budżetem był budżet Min. Komunikacji. Pos. Starżak w obszernym i wyczerpującym referacie wskazuje na rolę kolei w życiu gospodarczem Polski. Obrót P.K.P. wynosi 12 miljardów, majątek około 8 miljardów, liczba zatrudnionych pracowników wynosi 140 tysiecy.

Przechodząc do omówienia gospodarki ministerstwa, stwierdza, że w związku z ogólnym kryzysem gospodarczym nastąpił silny spadek dochodów, który znalazł swój wyraz nawet w niedoborze przeszło 51-miljonowym. Zkolei porusza pos. Starżak nowa ustawę uposażeniową, przypominając, że dzieli ona pracowników na 14 grup uposażeniowych. Pobory w najwyższej wynoszą 1000 zł. zaś w najniższej 100 zł. miesięcznie. Następnie zaznacza mówca, że kolej uzyskała już jedną pożyczkę angielską na elektryfikacje zaś obecnie w toku są rokowania o pożyczkę dla wprowadzenia nowego systemu hamulców.

KARTELE BEZCZELNIE WYZYSKUJĄ KOLEJ

Pod koniec swego przemówienia zwraca pos. Starżak uwagę na niedopuszczalną politykę bezwstydnego wyzysku karteli, stosowanego wobec kolei. Ministerstwo przepłaca za niektóre artykuły do 150 proc. Referent podnosi, że taki stan rzeczy nie może być utrzymany i wzywa do zmiany stosunków na tym odcinku. Temu wezwaniu przyklaskuje cała Izba.

PRZEMÓWIEIENIE MIN. BUTKIEWICZA

Min. Butkiewicz w dłuższem przemówieniu przedstawił główne wytyczne polityki swojego resortu. Podnosi, że dopiero zjednoczenie wszystkich zagadnień komunikacyjnych w jednem ministerstwie umożliwia zbudowanie odpowiedniego planu.

Po uwagach wstępnych minister przedstawia stan dokonanych i planowanych robót inwestycyjnych, poczem omawia zagadnienie taborów kolejowych, podnosząc, że w budowie znajdują się nowe wozy. Niektóre buduje się w Anglii, inne znowu w kraju. Dażeniem ministerstwa jest, by możliwie najwięcej budować w kraju.

Przechodząc do zagadnień taryfowych, minister podnosi, że taryfa polska należy do najniższych. Dla szeregu produktów kolej wprowadziła ulgi taryfowe, a więc dla węgla, drzewa, artykułów rolniczych i t. p. Odnośnie do taryfy osobowej zaznacza, że nowa taryfa wprowadziła różne ulgi i ułatwienia, jeśli chodzi o wyjazdy do uzdrowisk. Poruszając sprawy personalne, zaznacza min. Butkiewicz, że w obecnym roku ministerstwo nie przewiduje żadnych masowych redukcyj. Wkońcu minister mówi o naszej bolączce — o drogach i podkreśla, że koniecznem jest stworzenie dłuższego planu budowy dróg i dostosowanie istniejących do zwiększonego ruchu.

Na rok przyszły przygotowano plan minimalny, który przewiduje roboty za około 6 milj zł.

W dyskusji zabrał głos jedynie pos. Rudowski (B.B.), który domagał się większego uwzględnienia lotnictwa cywilnego. Lotnictwo nasze znajduje się w ciągłym rozwoju, ma do zanotowania szereg wielkich sukcesów i wymaga szczególnej opieki ze strony ministerstwa.

NASZE DŁUGI

Bez dyskusji przyjęto budżety Funduszu Drogowego i Długów Państwowych. Ogólna suma zadłużenia Polski wynosi 4 miljardy 448 milj. 227 tysiecy zł. Po przeliczeniu na całą ludność wynosi zadłużenie na głowę ludności 138 zł. Jest to zadłużenie małe w porównaniu z zadłużeniem innych państw.

Również bez dyskusji przyjęto budżet państwowych zdrojowisk, zakładu higjeny i szpitali.

SPRAWY WOJSKA W SENACIE

Na wczorajszem posiedzeniu senackiej komisji budżetowej rozpatrywano budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych. Dla zobrazowania działalności ministerstwa, wiceminister gen. Składkowski sprowadził — podobnie jak to uczynił podczas dyskusji nad tym budżetem w komisji sejmowej, na dziedziniec samoloty, motocykle i motory automobilowe produkcji krajowej. Wiceminister Składkowski w towarzystwie wyższych oficerów udzielał senatorom żądanych wyjaśnień.

Podziękowanie P. Prezydenta

Z polecenia P. Prezydenta R. P. dyrektor kancelarji cywilnej Pana Prezydenta składa za pośrednictwem prasy serdeczne podziękowania wszystkim organizacjom, stowarzyszeniom, wyższym uczelniom, szkołom oraz osobom, które złożyły Panu Prezydentowi życzenia imieninowe.

GIEŁDA

Wczoraj zanotowano naogół na giełdach europejskich spadek dolara i funta. Jednocześnie pewnemu osłabieniu uległ frank szwajcarski, który ostatnio nieco zwyżkował.

Na giełdzie warszawskiej notowano: czek na Nowy Jork 5.45 i pół, kabel zaś 5.46. Londyn spadł z 27.55 wczoraj do 27.32. Paryż wzrósł 34.88 do 34.90. Zurich zaś spadł z 171.96 do 171.60 — 171.48.

13 b. m.

Min. Beck wyjeżdża do Moskwy

Urzędowo komunikują:

W rozmowach, które miały miejsce w końcu grudnia ub. roku między komisarzem ludowym spraw zagranicznych Litwinowem i posłem R. P. Łukasiewiczem, p. Litwinow oświadczył, że rząd sowiecki byłby rad widzieć p. ministra Becka w charakterze swego gościa w Moskwie. Odpowiadając na powyższe oświadczenie p. min Beck zakomunikował ze swej strony iż przyjmuje chętnie uprzejme zaproszenie rządu sowieckiego.

Obecnie termin przyjazdu p. min. Becka do Moskwy został ustalony na dzień 13 b. m.

Starzec-zboczeniec w sidłach zdeprawowanej 11-latki

Brudy życia są wstrętniejsze, niżby się nam wydawało. W wielkiem mieście, o krok jesteśmy codzień od wielkich zbrodni, których nawet nie przeczuwamy. Dopiero później, gdy cuchnące bagno wydostanie się na słońce, dowiadujemy się o wszystkiem i ogarnia nas wtedy uczucie obrzydzenia.

Tak jest ze sprawą 60-letniego Augusta Kęski, z zawodu ślusarza, człowieka żonatego, zamieszkałego wraz z liczną rodziną przy ul. Smoczej.

Sąsiedzi i znajomi spotykając go śpieszącego do codziennej pracy, lub wracającego, nic nie widzieli w nim charakterystycznego.

Zwykły, pospolity typ, nie wyróżniający się niczem. Ale nigdy nic niewiadomo...

Kęska, który z racji swego podeszlego wieku, mógłby być nazwany miłym staruszkiem, bo starość nakazuje powszechny szacunek, w istocie kiył w sobie niskie instynkty zwyrodniałego zboczeńca.

Niezawsze siwy włos jest dowodem cnoty. Kęska miał żonę, ale pożądliwem okiem, wyrażającem niezdrowe pragnienia, spoglądał na spotykane dziewczynki, liczące po kilkanaście lat zaledwie.

W języku międzynarodowych handlarzy żywym towarem nazywa się to — amatorstwem zielonych oliwek. Owoców niedojrzałych.

Wpadła mu w ręce 11-letnia Henryka S. Traf chciał, że spotkał frant franta. Dziewczynka była już zdeprawowana do szpiku kości. Niedawno padła ofiarą znie wolenia, i sprawca tego otrzymał karę 2 lat więzienia. Teraz Henryka S. była „swobodna". Żyjąc w ubogiej rodzinie, pod wpływem złych rodziców, dających gorszący przykład, zaczęła zadawać się z wyrostkami i była ich „kochanką".

Kęska nie mógł gorzej trafić ze swemi popędami zboczeńca. Zaprosiwszy raz dziewczynę do siebie, odtąd miał jej pełno i był przez nią ustawicznie szantażowany o pieniądze, wypłacane jej po kilka złotych. 11-letnia jego przyjaciółka widać działała z czyjejś namowy i Kęska miał z nią utrapienie, mogące przynieść nieobliczalne następstwa.

Ale wypadki potoczyły się szybciej, niżby przypuszczał. Henryka S. zaszła w ciążę! Dziecko spodziewało się dziecka... Był to prawdopodobnie najbardziej karykaturalny połóg, jaki odbył się kiedykolwiek w Warszawie. Dziewczynka została matką... Odebrano jej noworodka i rozpoczęto dochodzenie policyjne, któ re ujawniło potworność całej sprawy.

Kęsce wytoczono proces. Dowodził, że dziecko przyszło na świat nie za jego sprawą, a na pewno działał ktoś inny na jego rachunek. Rozprawa toczyła się w sądzie przy drzwiach zamkniętych. Na wniosek adw. Byczkowskiego, proces umorzono z amnestji, bo groziła kara najwyżej 1 roku więzienia.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

POD HIPNOZĄ

W kawiarni siedział przy stoliku jakiś poczciwie wyglądający mieszczuch z wyłupiastemi, czarnemi oczyma. Siedział sobie i popijał kawkę z miną człowieka, któremu nic nie brakuje do szczęścia. W pewnej chwili błoga jego mina stała się jeszcze szczęśliwsza, wyłupiaste oczy, wytrzeszczyły się jeszcze bardziej, gość podniósł się z krzesła i począł wymachiwać ramionami. Od wejścia dostrzegł te sygnały młody, zgrabny mężczyzna o miłej, wesołej twarzy i odpowiedział na nie dłonią. Po pół minuty ściskali już sobie prawice.

— Jak się pan ma, panie Rapsik?

— Dziękuję, dobrze, a pan, panie Wybulski.

— Doskonale, dziękuję. Co porabia pani Rapsikowa? Czemu nie z panem?

— Żona jest u krawcowej. Zna pan przecież kobiety, — tu pan Rapsik przymrużył ironicznie swoje wypukłe oczy — akurat szyje sobie nową suknię i chce, żeby była gotowa na pojutrze.

— Dlaczego akurat na pojutrze?

— No, bo pojutrze jest bal u tych Fitaszkiewiczów. Ale chyba pan, panie Wybulski też tam będzie...

— Ej, wiem zgóry, że będą nudy. Nie mam poco iść.

— A ja, myśli pan, że będę się bawił?

— Pan, to co innego. Pan jest żonaty i pani Rapsikowa chce zapewne pokazać znajomym swoje toalety, ale ja, kawaler... Nie, nie pójdę do Fistaszkiewiczów.

— Idź pan, panie Wybulski, trzeba tam pójść. Mówię panu, mam pomysł, już my się uśmiejemy. Ale potrzebny mi pan do tego.

— Co to za pomysł? — zapytał zaintrygowany Wybulski.

Rapsik nachylił się do Wybulskiego i wytrzeszczając przeraźliwie swoje czarne gały, szepnął tajemniczo:

— Widzi pan, ja w sobie czuję wielką energję magnetyzerską, a pan zdaje się ma duże uzdolnienie medjumiczne.

— Acha, więc to ma być seans hipnotyczny?

— Ot to właśnie.

— No dobrze, ale co pan mi każe zrobić pod hipnozą?

— Hihihi, mówię panu, już ja to zrobię... Naprzykład, każę panu pocałować jedną z obecnych pań! To będzie dobry kawał, co? Hihihi, uśmiejemy się...

— Którą panią?

— No, tego nie mogę powiedzieć, inaczej to będzie fuszerka. Więc co? Idziesz pan?

— Zgoda.

Wspaniale. Mówię panu, pękniemy ze śmiechu...

•

Oj, te bale u Fistaszkiewiczów!.. Przychodzili ludziska, zgóry przekonani, że będą nudy na pudy. Zaczynało się to o dziewiątej wieczór. Przez dwie godziny plotkowano i oglądano się wzajemnie, z krótką przerwą na t. zw. „artystyczny kwadransik", o jedenastej zaczynały się tańce i o północy rozchodzono się do domów.

Plotki tego dnia, jak zwykle wyczerpały się po kwadransie; oglądano się wzajemnie, maskując wewnętrzną antypatję ponuremi uśmiechami.

Panna Pompulska zasiadła do pianina i zaczęła rzępolić „uczuciowo" coś bez żadnego sensu. Był to ów „kwadransik artystyczny". Goście poklaskali i odetchnęli, gdy skończyła. Do jedenastej było jeszcze trzy kwadranse.

Nagle pan Rapsik podniósł się ze swego siedzenia i, wodząc po obecnych swemi wybałuszonemi oczyma, oznajmił:

— Jeśli państwo pozwolą, zrobimy teraz z panem Wybulskim seans magnetyzerski.

— Prosimy, prosimy — zawołali wszyscy, obudzeni ze śpiącej nudy, spodziewając się czegoś nowego.

— Co pan mu każe zrobić? — spytały na uboczu dwie panie „magnetyzera".

— Pocałuje w usta panią Migdalską.

Pani Migdalska miała siedemdziesiąt dwa lata i ani jednego zęba. Zrozumiałe, że wieść ta w mig obiegła pokój i wywołała zgóry wesołość. Tymczasem Wybulski usiadł na krzesełku, Rapsik stanął przed nim, pomachał rękami, wytrzeszczył ślepia i szepnął niesamowicie:

— Śpij...

I o dziwo: Wybulski wyprężył się, znieruchomiał, wzrok mu stanął w słup, jeszcze chwila i Wybulski wstał, ku ogólnej sensacji i triumfowi Rapsika skierował się do pani Migdalskiej, ale tu nagle przystanął, odwrócił się podszedł do pięknej pani Rapsikowej, objął ją, przegiął wtył i namiętnie ucałował w same usta... Pani Rapsikowa poczerwieniała, ale poddała się. Sala ryknęła śmiechem, posypały się oklaski ku czci magnetyzera, który jednak nie wydawał się wcale zadowolonym.

•

Do kawalerki Wybulskiego weszła pani Rapsikowa. Wybulski rzucił się do niej:

— Witaj najdroższa; a co? Wygrałem zakład? Powiedziałem ci, że pocałuję cię wobec świadków i twego męża i zrobiłem to. Daj mi teraz te pięć groszy; wygrałem! Ale swoją drogą twój mąż coś podejrzewał, ale nie reagował, żeby nie podkopać ogólnej wiary w jego magnetyzerskie zdolności...

Jutro 69-te opowiadanie p. t. „Wierny sługa".

Czy wolno bić żonę?

W Sądzie Cywilnym roztrząsane było wczoraj niezwykle ciekawe zagadnienie, czy bicie żony przez męża może być powodem do starania o rozwód?

Z żądaniem takiem wystąpiła p. Bergmanowa. Jest to długa historja. Mąż Bergmanowej będąc w Rosji, przysłał jej 250 tys. rubli złotem na kupno domu. Bergmanowa nie postąpiła według polecenia i zgodnie z interesami męża, bo wprawdzie kupiła za pieniądze męża ładną kamienicę, ale jako właścicieli podała swą najbliższą rodzinę, zostawiając męża na szarym końcu, jako wspólnika do czwartej części domu.

Oczywiście Bergman był bardzo o to rozgniewany i swe niezadowolenie wyładowywał pięściami. Pomiędzy małżonkami było sporo spraw o wzajemne pobicia i lekkie uszkodzenia ciała. Ostatnio Bergmanowa zrobiła wykaz tych procesów i zwróciła się do sądu, domagając się kategorycznie rozwodu, bo z mężem - tyranem nie ma siły dłużej żyć.

Sędziowie postanowili jednak zasięgnąć przedtem opinji w kwestji zwyczajów w żydowskiem prawie małżeńskiem. Trzej rabini opowiedzieli się przeciwko Bergmanowej, twierdząc, że powinna była najpierw poskarżyć się w rabinacie na postępowanie męża, a dopiero po udzieleniu mu napomnienia, gdyby się nie poprawił, mogłaby być mowa o rozwodzie. Bergmanowa nie skarżyła się u rabinów na męża.

Ciekawy będzie wyrok sądu w tej sprawie.

Czysta z kropelkami

(S. F.) Ponieważ dziewczyna do wszystkiego u państwa Ostryńskich miała odejść, więc p. Ostryńska powiedziała mężowi:

— Wacuś, idź do tej rajfurki na Krochmalną i postaraj się o jaką nową służącą.

P. Wacław, zdając sobie sprawę z powagi nałożonego nań obowiązku, poszedł do rajfurki, ale przedtem jak to zwykł był czynić przed każdą ważną sprawą, wstąpił do restauracji „na jednego".

Po „jednym" naturalnie poszedł drugi, trzeci... dziesiąty, i gdy wreszcie p. Wacław znalazł się na ulicy Krochmalnej, zapomniał poco właściwie przyszedł.

— Co pan sobie życzy? — spytała pokątna pośredniczka.

— Ip.. — czknął p. Wacław. — Jedną czystą...

— Aha! — domyśliła się rajfurka. — Pan chcesz jakąś czystą dziewczynę do gospodarstwa? Akurat u mnie jest tu jedna. Czysta, jak moje sumienie! Ona nie je, nie pije, tylko się kąpie, kąpie i kąpie.

I pokątna pośredniczka wezwała obecną akurat w kuchni, poszukującą posady, p. Zofję Łańczak.

P. Wacław spojrzał na pokrytą zlekka piegami twarz kandydatki i skrzywił się.

— Prosiłem jedną czystą! To co mi pani dajesz z kropelkami?

Panna Łańczak poczuła się dotknięta tym pijackim dowcipem.

— Co mnie pani do alkoholika raisz? — mruknęła oburzona.

— Cicho głupia! — uspokoiła ją rajfurka. — Ankoholik jest najlepszy. Co mu ugotujesz, wszystko zje.

I zwracając się do p. Wacława, zaczęła mu perswadować.

— Co pana obchodzą te kropelki? Przecież pan nie potrzebujesz dziewczyny, żeby panu wisiała w salonie za obraza, tylko do gotowania i sprzątania. Radzę panu, niech pan ją weźmie, bo pan takiej drugiej nie znajdzie.

— Dobra! — machnął ręką p. Wacław. — Biorę! Zapakować!

Tego już było dla wrażliwej p. Zofji za wiele.

— Kogo, moczymordo, pakować? — krzyknęła. — Czy ja kura zarżnięta jestem? Może mnie jeszcze na guziczku od palta sobie powiesisz?

P. Wacław zupełnie stracił orjentację, gdzie jest. I jak potem tłumaczył się w Sądzie Grodzkim, zdawało mu się, że wpadł do jakiejś spelunki i wymyślają mu, bo chcą go okraść. Dlatego tylko cisnął w pannę Łańczak wazonem, rozbijając jej nos.

Sąd skazał p. Wacława na tydzień aresztu i wykonanie kary zawiesił.

Wesoły Kącik

TAJEMNICZY TELEFON



Pani Lala była tego dnia w piekielnie złym humorze.

Z rana pokłóciła się z mężem. Oświadczyła mu kategorycznie, że wraca do matki. Nie poto przecież wyszła zamąż, żeby mąż wracał wieczorem zmęczony i odrazu zasypiał!

Mąż wyszedł do pracy, wzruszając ramionami. Po jego wyjściu pani Lala pokłóciła się z pokojówką Stasią i wymówiła jej miejsce. Potem z krawcem Cymermanem, któremu oświadczyła wręcz, że jest partacz i więcej sobie nic u niego nie zrobi. Potem nawymyślała modystce i pokłóciła się z manicurzystką...

Gdy wieczorem z silnym bólem głowy szykowała się do snu, zadzwonił telefon.

— Proszę pani, — odezwał się kobiecy głos — podobno pani odchodzi od męża?

Pani Lala osłupiała. Kto słyszał ich poranną rozmowę?!

—Czy już mąż pani nie może dogodzić? — ciągnął ten sam głos. — Radzę pani, niech się pani namyśli: Pani nikt tak nie zadowolni, jak on.

— Skąd pani wie? — spytała zdumiona pani Lala.

— Skąd? He, he, he! Ładne pytanie! Jak pani mi nie wierzy, niech się pani spyta innych pań. Wszystkie są z niego bardzo zadowolone.

— Aha! — zgrzytnęła zębami pani Lala. — Teraz rozumiem, dlaczego mój małżonek ziewa i jest zmęczony.

Głos z telefonu, jakby usłyszał myśli pani Lali, bo perswadował dobrotliwie.

— On ostatnio jest przemęczony i możliwe, że się troszkę zepsuł. Ale ja jestem pewna, że on się poprawi.

Bezczelność informatorki wyprowadziła Lalę z równowagi.

— Pani jest wstrętna kochanica! — krzyknęła i odrzuciła słuchawkę.

Gdy mąż wrócił, pani Lala spojrzała na niego wzrokiem pełnym pogardy i oburzenia.

— Dzwoniła przedstawicielka klubu twoich kochanek! Prosiła, żebym nie odchodziła od ciebie. Troskliwa, co?

Małżonek ze zdumienia szeroko otworzył usta.

A tymczasem... W mieszkaniu krawca Cymermana, z którym się pani Lala pokłóciła w południe, jego żona kręciła ze zdziwienia głową.

— Ta twoja klientka Lala, to jakaś zwarjowana! Dzwoniłam do niej, żeby nie odchodziła od ciebie do innego krawca, to mi nawymyślała od kochanic! Jej się coś rzuciło na mózg.

— Daj spokój! — machnął ręką krawiec Cymerman. — Zobaczymy, jak jej kto inny zrobi palto! Zobaczymy, czy ją inny krawiec zadowolni!

Napoleon Sądek.

Mano!escu — król świata przestępców

XI

Rozpacz Manolescu po utracie szczęścia rodzinnego trwała względnie niedługo. Pewnego dnia czerwcowego wsiadł na okręt i udał się po nowe laury.

Pierwszym etapem podróży była Filadelfja. Manolescu działa bardzo szybko. Dostaje się do znanego magazynu jubilerskiego i po chwili opuszcza lokal. majac w palcach brylant, wartości kilku tysiecy dolarów. Łup ten nie zadowala złodzieja.

W kilka dni późniel w czasie jazdy pociągiem Manolescu stosuje poraz pierwszy w życiu nowy trick. Nawiazuje rozmowę z jakaś damą. częstuje ja papierosem opiumowanym i gdy niewiasta usypia, ściaga jej z szyi perły, wartości 30 tysiecy dolarów.

„Wilczy" apetyt Manolescu jest zrazu zaspokojony. ale po chwilowym odpoczynku rozzuchwalony powodzeniem. rozpoczyna szeroka akcje.

Powodzenie mu stale sprzyja. Manolescu staje się wojażerem-złodziejem. Wędruje z miasta do miasta i w przeciagu roku przemierza niemal całe Stany Zjednoczone. Niejednokrotnie narażony jest na niebezpieczeństwo, ale zazwyczaj udaje mu sie w ostatniej chwili zbiec.

W Nowym Jorku Manolescu nawiązał romans z żona bankiera i w ciagu krótkiego czasu wyłudził od niej kilkanaście tysięcy dolarów. Gdy niewiasta zorjentowała sie, że płomienny kochnanek raczej myśli o pieniądzach niżeli o zaspakajaniu jej bujnego temperamentu, postanowiła go porzucić. Zamiar ten wprzód zrealizował... Manolescu, majac dość leciwej kochanki, od której zresztą, jak wyczuł, nie da sie wyciągnąć wiecej gotówki.

Po rocznym pobycie za oceanem, Manolescu wraca do Europy. I znów znajduje się w Paryżu. Przybiera nowe nazwisko i nowy tytuł. Odtąd nazywa się... książe Aliovari. Wynajmuje elegancki pałacyk na Polach Elizejskich, kupuje wytworne auto, angażuje lokajów, otacza się przepychem.

W pare dni później zjawia się w najwytworniejszych klubach, gra hazardowo. przegrywa i wygrywa. Wypływa w szybkiem tempie na powierzchnię towarzyskiego życia w Paryżu i trzeba przyznać, że osoba księcia Aliovari budzi powszechne zainteresowanie. Nawet w prasie ukazuja się kilkakrotnie wzmianki pochlebne. gdyż ksiażę nie zapomina i o filantropji. Na jednym z balów dobroczynnych ofiarował nawet jednorazowo 20 tysiecy franków na rzecz instytucji filantropijnej.

W tym czasie Manolescu nie dokonał żadnych kradzieży, mając dostateczną ilość gotówki. Niespodziewanie w czasie wizyty u znajomego bankiera, Manolescu poznał niejaka Hilde Branmajer, wdowe po bogatym bankierze berlińskim. Wyczuwszy, że jejmość rozporzadza pokaźnym majatkiem, Manolescu już zawczasu układa plany małżeńskie.

Przypuszcza szturm i efekt jest wspaniały: Hilda przyjmuje oświadczyny księcia i odtąd Manolescu uchodzi za jej narzeczonego. Manolescu likwiduje swój pałac, sprzedaje auto i w kilka tygodni potem wyjeżdża z Hilda do Berlina.

Zajeżdża do słynnego hotelu „Kajzerhof", gdzie zajmuje 6-pokojowy apartament. Oczywiście, że właściciel hotelu jest oszołomiony. Chodzi wokół osoby ksiecia jak koło obrazka. Ksiaże obojętnie przyjmuje hołdy. Codziennie urzadza w hotelowej restauracji wystawne przyjecia, przyjmuje licznych gości i płaci olbrzymie rachunki.

Już po kilku dniach w hotelu stwierdzono... kradzieże. Zrazu nikt nie zwracał na to specjalnej uwagi, ale gdy wartość skradzionych rzeczy poczęła coraz to wzrastać, właściciel hotelu zaniepokoił się. Tymczasem Manolescu, który doszedł do przekonania, że pobyt w hotelu będzie dlań pod względem materjalnym o wiele lepszym, niż ewentualne małżeństwo z Hildą, porzucił narzeczoną i z całą energją zabrał się do obrabiania bogatych lokatorów hotelu.

Ginęły wiec codziennie kosztowności, portfele, wypchane tysiącami marek i t. d. W hotelu powstał popłoch. Niektórzy lokatorzy poprostu uciekali z hotelu, inni bardziej przezorni woleli zawiadomić policje.

Do hotelu przybyli wywiadowcy, prowadzono energiczne śledztwo, ale bez rezultatu. Nikomu na myśl nie przyszło, by podejrzewać księcia Aliovari. A on, wielki i tajemniczy złodziej, kradł codziennie, bezczelnie.

Zdarzyło sie razu pewnego, że dostał sie do pokoju właściciela hotelu i skradł... złota papierośnicę. W tym momencie nadszedł właściciel hotelu. Wówczas Manolescu, nie tracac zimnej krwi, odezwał się:

„Kochany panie, jakżeż można zostawiać drzwi otwarte. Przecież złodziej, grasujacy w hotelu mógłby pana okraść. Oto prosze, pana papierośnica".

Właściciel był zachwycony zachowaniem sie księcia. Od tej chwili właściciel hotelu pod przysięga zeznałby, że książę nie... kradł.

W dalszym ciagu kradzieże powtarzały sie i sytuacja dla hotelu była istotnie nie do zniesienia. Manolescu postanawia wreszcie ulotnić się z hotelu. Uważa, że dość zarobił i że trzebaby zmienić miejsce pobytu.

I oto na dwa dni przed opuszczeniem „Kajzerhof" przybywa specjalnie wezwany z Londynu słynny detektyw, James Nick. Książe nie wie o zjawieniu się Nicka i szykuje się do odjazdu.

W dniu wyjazdu nastepuje scena, która miała zadecydować o dalszych losach Manolescu.

M. G.

(Dalszy ciąg nastapi)

Odpowiedzi Redakcji

P. J. Grodecka: Za korespondencje serdecznie dziękujemy. Przesyłki dotychczas nie otrzymaliśmy. Jak Pani adresowała? Jeśli nadejdzie, na jaki cel Pani przeznacza pieniądze? Prosimy o odpowiedź.

Stała Czytelniczka H. L.: Aczkolwiek Pani dopisek „czekam niecierpliwie na odpowiedź" — był złośliwy, śpieszymy z odpowiedzią. Względy techniczne nie pozwoliły nam na dotrzymaniu terminu. Jesteśmy w trakcie uporania się z trudnościami. Wkrótce je przezwyciężymy, a dowodem tego będą stosowne ogłoszenia. Pozdrawiamy Panią!

P. Wł. Krysztofowicz (Nowińska 10): W sprawie sprostowania musi się Pan osobiście zgłosic do Redakcji.

Stała Czytelniczka z Górczewskiej: Jeszcze w tej chwili nie potrafimy dać ścisłej odpowiedzi. Stanie się to wkrótce.

„Zainteresowany" W. K.: 1) Tylko półtora miljona. 2) Po 30 groszy.

P. Fr. Keweda (Chmielna 71.b): Życzenie Pańskie może prędzej się spełni, niż Pan przypuszcza. Adresy tych, co otrzymali, podawaliśmy w gazecie. Może Pan sprawdzić.

P. J. Cybiński (Górczewska 15): Nasz adwokat udzieli Panu bezpłatnie porady prawnej. Niech się Pan zaopatrzy w kartkę do niego w naszej Administracji.

Frontem do morza!

Gdy przed laty 160 naród nasz utracił Pomorze i wolny dostęp do morza, niósł ten pierwszy rozbiór Polski nieuchronnie i dalsze rozbiory, był początkiem końca naszej Niepodległości. Ta nauka zapadła głęboko w nasze serca; głosi ona, że niemasz Polski bez morza i Pomorza.

PROF. IGNACY MOŚCICKI
Prezydent Rzeczypospolitej

Początek rozbudowy Polskiej Floty Wojennej jest najlepszą rękojmią rozwoju mocarstwowego Państwa i kwitnącej pomyślnosci Narodu.

JÓZEF PIŁSUDSKI

Gdynia stanowi własność duchową i własność pracy, wysiłku, z takim niezmierzonym trudem zebranego kapitału — całego społeczeństwa polskiego.

Inż. EUGEN. KWIATKOWSKI

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Fr. Fr. ze Lwowa.

Na pierwsze zapytanie Pańskie **odpowiedź łatwa — proszę się dowiedzieć adresu ukochanej i poprosić ją piśmiennie o spotkanie. Są również tacy wytrwali wielbiciele, którzy wyczekują przed domem, aby się spotkać. Panu będzie to nietrudno, skoro wiadomo, o ktorej godzinie ukochana Pańska codziennie z domu wychodzi.**

Jeżeli chodzi o drugie pytanie — jak pozyskać jej przychylność — odpowiedź jest nietyle trudna, ile długa. Niesposób jej tu nawet zacząć. W zamierzchłych czasach stosowano czarodziejskie „lubczyki", obecnie wszakże zaniechano produkcji tego towaru, nie wiem nawet dlaczego, bo popyt byłby zapewne, nie mniejszy, a skuteczność nie większa. Również od tysięcy lat istnieją już podręczniki w tej mierze. Za najdoskonalszy uchodzi „Sztuka kochania", napisana jakieś dwa tysiące lat temu przez poetę rzymskiego Owidjusza, a którą dziś nietrudno dostać w księgarniach w pysznym polskim przekładzie Juljana Ejsmonda. Niech Pan przestudjuje dokładnie ten podręcznik. **Może to Panu pomoże.** Choć znam pewną młodą małżonkę, która wykuła się napamięć o wiele grubszego podręcznika p. t. „365 obiadow" Ćwierciakiewiczowej, umie go „na wyrywki", a nie potrafi nawet ugotować marnej jajecznicy, nie mówiąc już o potrawach bardziej wyszukanych jak np. „Ryzoto z cynaderkami na madierze" (str. 289 wspomnianego podręcznika).

A na zakończenie — parę słów „do słuchu": umiejętnośc „pozyskiwania przychylności" w sprawach miłosnych nie pomaga. Tu musi się odrazu wytworzyć jakiś taki prąd „elektryczny" między dwoma osobnikami, który sprawia, że nawet na głuchej wsi Maciek „pozyskuje" Kaśkę lub w zapadłej wiosce murzyńskiej czarny Bumbo — czarną Bibi. Takich rzeczy nauczyć niemożna. Takie „coś" albo jest, albo go niema... To trudno...

P. Basi z Wilna.

Niech się Pani nie obawia. Mąż Pani rozwodu nie uzyska (chyba, że nie jesteście katolikami). Ale nawet, gdyby uzyskał, nie ustają prawa Pani do alimentów. Niewątpliwe są również prawa Pani do dziecka, które może być odebrane tylko wyrokiem sądowym, ale na to się bynajmniej nie zanosi.

PP. A. Ł. Lalusia i E. W-owa z Wilna

zechcą łaskawie zwrócić się do naszego działu „Z otchłani bezrobocia".

P. Dzińce z Wilna.

Pewna moja znajoma, bardzo mądra i doświadczona powiedziała mi niedawno: „Niech mnie Bóg strzeże od przyjaciółek, bo z nieprzyjaciółkami już sobie sama dam radę". Niechaj to Pani wystarczy za odpowiedź.

„Samotnej" z Wilna.

Skoro Pani nie ma odwagi ustnie, należy piśmiennie wyznać swoją miłość owemu Stasiowi. To odrazu wyjaśni sytuację.

„Macocha" z Częstochowy

żali nam się:

„Mam lat 34. Przed 10 laty wyszłam zamąż za wdowca, mającego kilkoro drobnych dzieci. Dziś, gdy mu je wychowałam i są już dorosłe, mąż znalazł sobie inną kobietę, a mnie wyrzuca z domu. Rozumiem, że muszę odejść, lecz dokąd? A co najważniejsze, mam córeczkę 5-letnią, której nie zostawię. Może przydam się komu do jakiej pracy?".

Jeżeli chodzi o pracę, proszę się zwrócić z tem do naszego działu „Z otchłani bezrobocia", podając dokładny adres, imię i nazwisko. Poza tem wszakże mąż bynajmniej nie ma prawa wyrzucać Pani z domu, przeciwnie, jest zobowiązany dawać Pani przyzwoite utrzymanie nietylko teraz, a nawet, gdyby mu się udało uzyskać rozwód, co w naszych warunkach jest niemal niemożliwością. Proszę więc odrazu wszcząć przeciw niemu dochodzenie o alimenty, całkowicie Pani należne.

P. Wika z Wilna

jest militarystką, jakich mało (lub raczej — jakich wiele), ale jakoś nie ma szczęścia do wojskowych i tak nam swoje utrapienia opisuje:

„Od dzieciństwa wzrosłam wśród wojskowych, bo wychował mnie wujek - chorąży. Ale przyszdł czas, że musiałam wrócić do mamy i tu przestałam obcować z wojskowymi. Smutno mi było narazie, ale musiałam pogodzić się z losem.

Mam obecnie 18 lat. Przed dwoma laty skończyłam szkołę i odrazu starałam się pozyskać względy woskowych, lecz zawsze miałam pecha i żaden na mnie uwagi nie zwracał. Miałam dużo chłopaków, ale wszystko cywile, więc żaden z nich mi się nie podobał.

Aż wreszcie na zabawie poznałam jednego kaprala. Asystował mi cały wieczór. Ja się naturalnie w mig zakochałam, bo mi się szalenie podobał, ale znów mnie spotkał zawód: nie umówił się ze mną. Nie mogłam tego przeboleć.

Wreszcie rana się zagoiła i poznałam plutonowego. Z tym także romans długo nie trwał, bo okazał się materjalistą. Szukał posagu, a gdy się dowiedział, że jestem biedna, porzucił mnie odrazu.

O, bo naprawdę, ci wojskowi w Wilnie są bez serca! Ręczę, że w Warszawie są o wiele lepsi. Ja ich tak szalenie kocham, a oni mnie ani troszeczkę. Obecnie mam chłopaka cywila, który się we mnie kocha i co wieczór błaga o jednego całusa, ale ja postanowiłam, że cywilów całować nie będę. O, żeby tak wojskowego, to i owszem!

A może wojskowym nie podobają się wysokie i szczupłe brunetki o niebieskich oczach? W takim razie nie mam nic do roboty na tym świecie, bo ja właśnie taka jestem. Noszę imię Wiktorja, co oznacza po łacinie „zwycięstwo", więc choć raz chyba muszę zwyciężyć, ale to zależy tylko od jakiego dzielnego wojaka".

Jesteśmy przekonani, że znajdzie się jeszcze sporo wojskowych, którzy zechcą skapitulować i oddać się do niewoli takiej patrjotce, jak Pani. Cóż milszego, niż taki jasyr? A tego „cywila", rzeczywiście — „odwalić", bo skoro już Pani ma takie usposobienie, to nie będzie **Wam dobrze ze sobą.**

ZDRADZONY MĄŻ

Osnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

Irena odparła spokojnie:

— Nie chcę ci ostatecznie dzieci zabierać. Powiedz mi przynajmniej tylko, gdzie są. Co się z niemi dzieje? Tego przynajmniej mogę chyba od ciebie żądać, mam ciebie za uczciwego człowieka i jestem pewna, że mi tych wiadomości nie odmówisz.

Wzruszył tylko ramionami i ostrym tonem, który aż przeraził Irenę, rzekł:

— Mogę ci powiedzieć, ale uprzedzam cię: lepiej dla ciebie, żebyś nie wiedziała...

— Przerażasz mnie....

— Najpierw musimy pewne rzeczy wyjaśnić. Zdawało mi się, że chodzi ci o dwie rzeczy: ujrzeć dzieci i odebrać mi je...

— Mylisz się. Tylko o to pierwsze.

— Wątpię grubo o prawdomówności twojej.... Masz pewne prawa do dzieci i zechcesz, zapewne, z nich skorzystać. Umiesz sobie dawać radę z urzędami. Najlepszy dowód, jak doszłaś do tego, że uznano mnie za zaginionego bez wieści, aby pobrać się z Prawdzicem, twoim kochankiem i dobroczyńcą...

— Milcz!... Ani mi się waż złego słowa rzec o tym człowieku!...

— Co, może mi zabronisz?

— Tak jest, zabronię... Bo to był najszlachetniejszy i najmądrzejszy człowiek na świecie. Nie wiem, czy znalazłby się drugi o tak szczerze chrześcijańskich zasadach. On nie dbał o moją przeszłość. Wystarczyło mu, że jestem nieszczęśliwa, aby mnie wesprzeć i dopomóc mi w udręce...

— Może, powiesz, niezasłużonej?

— Niech będzie, że zasłużonej... Daruję ci wszystkie lata naszego współżycia, mów sobie o nich, co chcesz. Możesz mnie nienawidzieć, jak ci się tylko podoba, słowa ci nie powiem. Ale jak śmiesz cośkolwiek zarzucić człowiekowi, który spotyka błąkającą się po ulicy kobietę, porzuconą przez męża i kochanka, nie mającą żadnej opory na świecie i nie pytając wiele, zajmuje się nią, opiekuje, ratuje życie? Tak, ratuje życie, bo chwycił mnie za ramię, gdy już wskakiwałam do Wisły. Wyznałam mu wszystko. Nie wpłynęło to bynajmniej na jego dobroć dla mnie. I czy wiesz, że kochając mnie, czynił wszystko możliwe, aby odnaleźć ciebie, słyszysz? Ciebie! Tylko dlatego, że go o to prosiłam. Choć wiedział, że twój powrót może będzie dla niego kresem marzeń. Ale on mnie kochał prawdziwie i dlatego pragnął przedewszystkiem mojego szczęścia, choćby z innym. Starał się usilnie, ale daremnie. Nie zdołał odnaleźć ani ciebie, ani moich dzieci. Dopiero potem, gdy po dwóch latach przekonaliśmy się oboje, że nie dajesz znaku życia, a więc ostatecznie nie chcesz mnie więcej znać — wtedy dopiero pomyśleliśmy o ślubie... Oświadczył mi się...

— A tyś zgodziła się z radością?

— Oczywiście, skoro byłam przekonana, że ty już inną się więcej nie interesujesz ani trochę, a nie chciałam dłużej trwać w niewyraźności mego stanowiska społecznego. Zgodziłam się, aby uzyskał unieważnienie pierwszego małżeństwa...

— By zawrzeć drugie? Ha, musiałaś go bardzo kochać!...

— Nie wiem, czy go kochałam, bo po doznanych ciosach już moje serce umarło. Ale starczyło mi jeszcze serca, aby być pełną wdzięczności dla hrabiego Prawdzica, któremu starałam się umilić życie, jak tylko mogłam. Jego śmierć była dla mnie ciosem straszliwym. Dopiero po tem poczułam, jak mi był naprawdę drogi. Tak bardzo mi go brakowało, jak ani ciebie, ani Ryszarda. I teraz już doprawdy za nic i pod żadnym pozorem losów moich z nikim nie zwiążę. Moje życie będzie już teraz tylko pokornym hołdem i czczeniem jego pamięci. To wszystko, co ci chciałam o nim powiedzieć. A teraz — koniec rozmowom o przeszłości. Ani ty, ani ja już nic na to nie poradzimy. Co się stało, już się nie odstanie. Mówmy teraz o moich dzieciach.

Złośliwy uśmiech zarysował się na obliczu Radeckiego. Wzrok jego dyszał taką nienawiścią, że Irena aż się przelękła. Strwożona śmiertelnie rzekła błagalnie:

— Widzę, że chcesz mnie straszyć... Słuchaj, mogłeś mi życie uczynić katuszą, jakoby mnie karząc... Ale nie jesteś chyba zdolny do okrucieństwa, już nie mówię wobec mnie, ale niewinnych istot, jakiemi są nasze dzieci, które ci przecież nic złego nie zrobiły. A spoglądasz tak, że już sama nie wiem, czego się obawiać... Nie poznaję cię, doprawdy... Błagam cię, powiedz mi prawdę, choćby miała być najstraszliwsza..

— Dobrze, spełnię twą prośbę... Ale nie spodziewaj się po mnie szlachetności, wspaniałomyślności ani pobłażliwości. Mnie nie zależy na tem, aby mnie miano za szlachetnego i przebaczającego, łagodnego... durnia... jak twoi ulubieńcy i kochankowie, ilu ich tam było... Jestem człowiek wsiowy, a teraz obracałem się wśród pastuchów i „cow-boy'ów", co także bynajmniej nie wpłynęło na mnie w sensie łagodzącym. Takim już jestem i niema na to rady. Zgóry więc cię uprzedzam, nie obrażaj się na moje słowa i mój obecny sposób myślenia.

— Zdaje się, że chcesz się przedstawić w gorszym świetle, niż na to zasługujesz...

— O, bynajmniej!.. Przyznam ci się, ze przybyłem tu tylko poto, aby ci oddać oko za oko, ząb za ząb i napawać się widokiem twych katuszy, oby jeszcze gorszych, niż te, jakie ty mi zadałaś. Chcesz wiedzieć coś o córkach? Służę ci. Mam przy sobie tylko jedną. Domyślasz się chyba którą?

— Krysię?...

— Rozumie się, że Krysię, moją córkę, naprawdę moją... Pomówmy najpierw o niej. Ma już dziś prawie dwadzieścia lat. Nie poznałabyś jej. Jest zdrową, rosłą, piękną dziewczyną, przywykłą od dzieciństwa do harcowania konnego po prerjach, jak „cowboy". Ma twoje włosy, twoją cerę, twoja kibić, a zwłaszcza twój błękit oczu. Jest równie dobra, jak piękna. Ostatnio często dopytuje się o ciebie. Nie zna cię zupełnie. Nie pokazywałem jej nigdy twojej fotografji, którą zabrałem ze sobą i chronię, jak relikwję..

Pokazał na pierś i rzekł:

— Noszę ją tu... i oglądam dość często, gdy jestem sam i nikt mnie nie widzi. Ale oglądam nie poto, żeby podziwiać, ale żeby przeklinać. Zresztą, cóż? Gdybym chciał sobie przypominać, jak wyglądasz, wystarczy mi spojrzeć na Krysię, która jest twoim żywym portretem. Gdyby ci się udało ją kiedy ujrzeć, byłabyś zdumiona tem łudzącem podobieństwem. Natomiast, gdybyś jej powiedziała: „Jestem twoją matką", ona byłaby tem z pewnością jeszcze bardziej zdumiona.

— A to dlaczego?

— Bo gdy tylko wsiedliśmy na okręt, odjeżdżający do Ameryki — odparł Radecki, cedząc słowa, jakby chciał kropla za kroplą wsączać jad w serce żony— powiedziałem jej, płaczącej i zapytując, gdzie mamusia: „Mamusi już nigdy więcej nie zobaczysz... Umarła..."

Irena zerwała się oburzona.

Krzyknęła gwałtownie:

— Zrobiłeś coś podobnego? Jak mogłeś, ty?!...

— A zrobiłem — przerwał jej szorstko, — zrobiłem, bo mi się tak podobało! A cóż, zresztą, miałem jej powiedzieć? Prawdę? Miałem jej objaśniać, że cię rzuciłem, bo miałaś kochanka, bo szalałem z rozpaczy, zgnębiony hańbą, jaka spadła na mnie przez ciebie? Zresztą, czyż to nie najlepszy sposób, uchylający rozmowę na ten temat raz na zawsze? Lepiej, że tak powiedziałem, niż miałbym dziecko trzymać w świadomości, że jej matka była rozpustnicą!

— Jesteś bez litości!...

— A ty ją dla mnie miałaś?

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

— Tak, kobieta jest pierwszej klasy — mruknął grubym głosem chudy.

— Jak prawdziwa hrabina! — dorzucił piskliwie mały.

— To też jej się hrabiego zachciało — opowiadał Józio. — Alem mu sprzątnął i dobra.

— Wiadomo, że znasz się na kobietach i lecą na ciebie. Każdaby tobie tylko wisiała u szyi! — zapiszczał mały.

— A jak która nie chce, to ja ją sam sobie wiezam! — roześmiał się Józio. — Pamiętasz, Michaś, tę blondynkę wysoką?.. No, tę Maryśkę, co sobie wymyśliła, żeby ją Ninką nazywać... Jak szczeniaka. Nie chciała iść do mnie, psia krew. We łbie to miało przewrócone, bo za artystkę była gdzieś tam. Jak ją raz wziąłem na ulicy za gardziołko, ot tak..

Chwycił mnie za szyję pazurami, że ledwie oderwałam jego ręce!

— Potrząsłem parę razy, jak lekarstwo z Kasy Chorych — mówił dalej, — to spokój!.. Ty sobie też zapamiętaj, jak ja to robię — zwrócił się do mnie. Potem była grzeczna jak dziecko. Chodziła, jak ta lala... No, siadajcie. Zaraz będzie zagrycha. Wódkę mam.

Zaczął wyciągać z kieszeni butelki i stawiać na stół. Naustawiał ich trzy. Jedną zaraz odkorkował.

— Siadaj, Tola,, z nami, do towarzystwa... Ty przecież manier u hrabiego i w wielkich domach uczona...

Nagle zaczął walić buciorami w ziemię.

— Co ta cholera sobie myśli?! Kazałem przynieść w try - miga zagrychę, a jej jeszcze niema!..

Ale nie skończył mówić, kiedy wpadła Anielka ze sprawunkami.

— Co tak długo? — huknął na nią.

— Ogórków nie mogłam dostać. Musiałam lecieć aż na róg Solca!

— No, dobra. Napij się jednego, Anielka. To porządna dziewczyna, tylko głupia... Dużo jest takich frajerek... Ale ta przynajmniej ma równo w głowie. Nie zachciewa się jej ani hrabiów, ani dyrektorów. Ona woli naszego chłopa. Wie, przynajmniej, że to nie żaden francuski piesek, tylko do rzeczy. Jak ściska, to aż żebra trzeszczą. Prawda, Anielka?...

— A pewnie... Tylko ty...

Machnął ręką.

— O mnie nie masz co gadać!.. Wypłaś, to zmiataj!.. Anielka swoja dziewucha. Przypomniałem sobie teraz Marysię Cieplutką. Tę, co to miała zawsze takie gorące ręce, a zimne nogi. To była uparta oślica, jak nieprzymierzając ta... Z tamtą też miałem wiele zachodu. Ale jak sobie powiem: ta — to już nic nie pomoże. Choćby ją w kryminale za kratami zamknęli, a ja dostanę. Ja mam cierpliwość.

— Długo czekać niedobrze. Zczerstwieje i potem do gęby ani wziąć! — zaśmiał się piskliwie Kubełek.

— Nie przerywaj, Heniuś, kiedy ja mówię! — zwrócił mu uwagę Józio. — Ty to zresztą wiesz, jak to było z tą Marysią.. Były jej tylko w głowie bombonierki, perfumy. A ja byłem za mało delikatny dla niej. Przetrzepałem parę razy i pomogło.

— A co się z nią teraz dzieje?

— Djabli ją wiedzą. Sprzykrzyła mi się... Jakieś to chorowite było..

— Hm... Ale ładna, bardzo ładna. Faceci na nią lecieli, jak muchy na lep.

— No, tak, forsy zbierała dużo, ale trzeba było ją najpierw przyuczyć.

Siedziałam jak na szpilkach, sł[illegible] tej łajdackiej rozmowy. Co parę słów, trącali się kieliszkami i przepijali.

Józio zauważył, że ja nie piję.

— Napij się! Najlepiej po przepiciu napić się wódki. Cały niesmak odrazu jak ręką odjął!..

Nie chciałam.

Na szczęście nie nastawał. Był widocznie w dobrym humorze, bo gadał i gadał. Z tego gadania dowiadywałam się rzeczy, od których cierpła na mnie skóra, zimno i gorąco mi się robiło.

— Tę Maryśkę widziałem będzie chyba rok... — przypomniał sobie Józio. — Była przez parę miesięcy u Jadomskiej. Znacie ją przecież. Ale to głupia baba, kobiet nie umiała w porządku utrzymać. Robiły sobie u niej, co im się tylko zachciało. Maryśkę wywiózł jakiś gość na prowincję. Chciał z niej artystkę zrobić... A forsę brać, naturalnie, dla siebie. Pobił ją wreszcie, oczy jej podsiniaczył i wróciła do Warszawy. Szukała niby pracy, ale na tymczasem zarabiała po staremu. I tak pewnie zostało. Może w jakim szpitalu jest, bo już dawno jej nie widziałem.

— Może wyszła zamąż! Hi - hi - hi! — zaśmiał się Kubełek.

Chudy przez cały czas nie odzywał się ani słowem. Łupał tylko na mnie swojemi wyłupiastemi oczami.

Pił każdy kieliszek razem z Józiem i przegryzał. Mały, widać było, że jest już dobrze pijany. Przyszedł już podpity, bo wódką od niego jechało. Kiedy wypił jeszcze parę, język mu się plątał i od czasu do czasu wybuchał ni stąd ni zowąd śmiechem, choć nikt nic nie mówił śmiesznego. Ale to już takie pijackie obyczaje, że śmieją się do siebie, jak pomyleni.

— No, poczekajcie, ja zaraz wrócę... Tylko za swoją potrzebą — nagle odezwał się Józio i wstał od stołu.

Chudy spojrzał na niego, a potem znów [illegible] we mnie swoje gały.

Dalszy ciąg nastąpi.

Stawiamy dopiero pierwsze kroki

na polu elektryfikacji

Dużo się mówi i pisze o naszym wieku — elektryczności. Zdobycze techniczne na tem polu sa wielkie, a możliwości dalsze nieograniczone. Niestety u nas zaczęło się dopiero stawiać pierwsze kroki na tem polu. Jeżeli spożycie energji elektrycznej w Polsce na jednego mieszkańca oznaczyć liczbą 100, okaże się, że dla Kanady otrzymamy liczbę 3.631, dla Stanów Zjednoczonych 1.550, dla Francji 762, dla Szwecji 2.121 i t. d.

Nie ulega wątpliwości, że kryzys odegrał w tej mierze rolę bardzo znaczną. W r. 1929 produkcja energji elektrycznej u nas wynosiła około 3 miljardów KWH, a w r. 1932 już tylko 2.25 miljardów, czyli o 25 proc. mniej. Dopiero w roku 1933 wytwórczość ta wzrosła o 3.5 proc. można wiec mieć nadzieje, że nadal — aczkolwiek zapewne w nader wolnem tempie — będzie wzrastała.

Przyczyn małej, niemal nikłej konsumcji energji elektrycznej, jest bardzo wiele. Na pierwszym planie należy postawić słabe uświadomienie wśród szerokich warstw ludności o korzyściach i udogodnieniach, jakie daje posługiwanie sie elektrycznością.

Stoi to w ścisłym związku ze słabem zaludnieniem naszych miast, które u nas są prawie wyłącznie konsumentami prądu. Zresztą podobnie rzecz się przedstawia i na Zachodzie. Wystarczy wspomnieć, że Londyn np. zużywa rocznie więcej energji elektrycznej, aniżeli cała Polska.

Dużem utrudnieniem w rozpowszechnieniu sie spożycia energji elektrycznej jest zbyt wysoka taryfa. Nie będziemy przytaczać przykładów małych miasteczek, gdzie wobec wysokich kosztów instalacyjnych i małej konsumcji opłaty za prad muszą być stosunkowo wysokie.

Jeżeli wziąć jednak jako przykład Warszawe, to nie ulega watpliwości, że spożycie byłoby tu bez porównania wyższe, gdyby taryfa była inaczej układana.

U nas właściwie istnieją tylko dwie taryfy: na światło i na siłę. O ile te dwa rodzaje opłat nie są wygórowane (mówimy o Warszawie), pozostaje całkiem niewyzyskana jedna wielka dziedzina — pradu na cele gospodarstwa domowego, a więc w kuchni, dla celów ogrzewania, do prasowania i t. p. Taryfy specjalnej na prąd na cele powyższe Warszawa nie posiada.

Myliłby sie, ktoby sadził, że w Niemczech elektrycznością w kuchni posiłkuja sie bogate warstwy ludności. Przeciwnie, na miljon instalacyj kuchennych ogromna większość znajduje się w rodzinach robotników, drobnego mieszczaństwa, niższych urzędników i t. d. Tłumaczy się to tem, że w tych rodzinach pani domu gotuje sama, a elektryczność w tych warunkach poza wielkiemi udogodnieniami, czystością, bezpieczeństwem i t. p., okazuje się w kuchni najtańsza.

Dlaczego w Warszawie niema specjalnie ulgowej taryfy dla celów gospodarstwa domowego — niewiadomo. Wystarczy wskazać, że na 160.000 odbiorców warszawskich w gospodarstwie domowem zaledwie 1% posiłkuje się prądem. A jakby spożycie to wzrosło, gdyby przynajmniej w większych miastach zapanowały u nas stosunki takie jak w Niemczech.

Kierownicy naszych przedsiębiorstw elektrycznych wskazuja, że zniżka cen za prad nie pociaga zwyżki konsumcji. Na dowód przytacza się Warszawe, gdzie cenę zniżono o 30%, a spożycie wzrosło tylko 5%.

Jeżeli chodzi o skutek natychmiastowy, tak jest istotnie, ale wzrost ten będzie się odbywał stopniowo i w ciągu paru lat na pewno luka wypełniona zostanie.

Konkurs krasomówstwa kobiet

Francuzi są narodem urodzonych mówców. Lubią mówić i z małemi wyjątkami — umieją mówić. Przy byle jakiej sposobności Francuz stara się zaraz wygłosić mały „discours"; czy to urzędnik, do którego idzie się po informacje, czy właściciel baru który nalewa „aperitif", czy kelner, czy kansjerż (dozorca domu), czy poprostu pierwszy lepszy przechodzień, do którego zwracamy się na ulicy — każdy przy najmniejszej sposobności stara się dać upust swojej elokwencji i na pierwszy lepszy temat wygłasza zaraz małą mówkę...

Na jakiemkolwiek zgromadzeniu publicznem uderza cudzoziemca ilość ludzi, biorących udział w dyskusji. Tu każdy chce mówić. U nas takich „śmiałków", odważających się przemówić publicznie, w obecności setek lub tysięcy osób, jest bardzo mało; tutaj — całe roje. Nieraz zdumienie wprost ogarnia, gdy się widzi, jak jakiś szary, prosty człowieczyna z tłumu (czy to mężczyzna, czy kobieta) umie przykuć uwagę słuchacza i zapędzić nieraz w kozi róg „wielkiego mówcę z trybuny". A przytem mają oni wrodzony dowcip i humor, tak, że nieraz takie wystąpienia improwizowanych mówców wywołują istne huragany śmiechu.

Nietylko mężczyźni posiadają we Francji ten „dar mówienia". Dotyczy to w takim samym stopniu i kobiet, które nieraz biją płeć brzydką nietylko ilością, ale i jakością wygłaszanych tyrad. A mimo to nie mają Fracuzki prawa wyborczego do ciał przedstawicielskich, nietylko biernego, ale nawet czynnego...

Kobiety we Francji nie ustępują w niczem mężczyznom na polu krasomówstwa. Mają nawet swoją „Szkołę mówczyń" (Ecole d' Oratrices), w której właśnie parę dni temu odbył się konkurs krasomówstwa kobiecego.

W jury zasiadł cały szereg wybitnych znawców sztuki oratorskiej, znalazł się między nimi (a raczej niemi) wielki mówcą i adwokat, maitre Henri Torres. Sala wypełniona była po brzegi publicznością, która asystowała temu jedynemu w swoim rodzaju „egzaminowi", wstęp był, oczywiście, wolny. Dodajmy, że do konkursu miały prawo stanąć nietylko uczenice szkoły, ale i osoby z poza niej.

Dano dwa tematy do omówienia, pierwszy brzmiał „O optymiźmie", drugi — „O zamiłowaniu zawodu wykonywanego". W ciągu piętnastu minut trzeba było wygłosić mówkę na jeden z tych dwóch tematów (wybór zależał od kandydatki). Były też dwie nagrody, dwa puhary, niemal tak wielkie, jak Puhar Davisa...

Najlepiej wywiązywały się z zadania panie Cordelier i Finoduri; ponieważ jury było w kłopocie i nie mogło się zdecydować, której z tych pań przyznać pierwszą nagrodę, postanowiono dać im na poczekaniu drugi temacik „Czar Paryża" (le charme de Paris), na który trzeba było zaimprowizować krótkie przemówienie.

Tym razem oczarowała wszystkich panna Cordelier, wielka, rosła brunetka, z dziada-pradziada dziecko Paryża, znająca i miłująca każdy jego zakątek... Pani Finoduri miała mniej szczęścia, aczkolwiek i jej mówka o nieprzepartym „charmie" Paryża była bardzo miła, ale mniej przypadła do gustu wysokiemu „jury"...

Ostatecznie więc okrzyknięto mademoiselle Cordelier triumfatorką konkursu, wręczając jej pierwszą nagrodę w postaci wielkiego, pięknie rżniętego puharu.

Morze zagadką dla mongołów

W Dajrenie odbyła się przy poparciu kół rządowych Mandżukuo wystawa gospodarcza. Miała ona na celu zbliżenie gospodarcze wszystkich prowincyj, wchodzących w skład młodego państwa. Dzięki umiejętnej propagandzie i zniżkom, jakie udzielała kolej południowo - mandżurska (japońska), na wystawe przybyli licznie delegaci z odległych nawet okolic.

Bardzo wielu stawiło się Mongołów z pustyni Gobi i z za gór Cinganu. Zwiedzili wystawe, wysłuchali przemówień propagandowych, lecz najchętniej całemi godzinami przesiadywali... nad brzegiem morza.

Synom rozległych, piaszczystych stepów, którzy po raz pierwszy zobaczyli bezmiar wód, wydało sie to dziwnem. Przedewszystkiem nie mogli zrozumieć, skąd się wzięło naraz tyle wody i dlaczego jest ona taka zielona. A przytem ciagle faluje.

Kiedy sie uspokoi? Dlaczego dymi się z domków na tej wodzie (okretów), chociaż to nie jest pora obiadowa? A niektóre „domki" maja tylko jeden komin, inne zaś dwa lub trzy? W jakim celu ludzie tam mieszkaja, jeśli jest tak dużo miejsca na ziemi?

Rozważając te niesamowite dla nich kwestje, Mongołowie wysiadywali nad morzem, pykali fajkami, kiwali głowami i sprzeczali się z usłużnymi Japończykami, którzy usiłowali wyjaśnić im te tajemnice. Z pewnością po powrocie do stepów, do końca swego życia wspominać będą o wystawie w Dajrenie.

Stewja — najsłodsza roślina na świecie

W r. 1879 otrzymał chemik Fahlberg w trakcie przeprowadzanych doświadczeń sacharynę, najsłodsze ciało z pośród znanych w owym czasie tego rodzaju substancyj, pod postacią bezbarwnych igieł, trudno rozpuszczalnych w wodzie, łatwiej w alkoholu i eterze. Od. r. 1886 zaczęto wytwarzać sacharynę fabrycznie na wielką skalę. Ponieważ jednak sacharyna w czystej postaci jest trudno rozpuszczalna, w sprzedaży ukazała się jej sól sodowa, która rozpuszcza się łatwo.

Czysta sacharyna, odpowiednio rafinowana, jest słodsza niemal 500 razy od cukru trzcinowego, a będące w handlu sole sacharyny od 300 do 400 razy. Sacharynę otrzymuje się z toluolu, związku chemicznego, który znowu wydobywa się przeważnie z węgla kamiennego, uzasadnionem jest przeto popularne powiedzenie, że „sacharynę robi się z węgla".

Doniedawna sacharyna była jedynym związkiem chemicznym o wybitnie słodkim smaku, przewyższającym kilkaset razy słodycz cukru i równocześnie prawie nie posiadającym właściwości szkodliwych dla żywych organizmów. Nie można jednak ręczyć, czy nie zostanie ona zdetronizowana przez jakiś nowo - odkryty produkt chemików lub przez wytwór rośliny. Rośliną, która ma zdystansować sacharynę, jest Stevia rebaudiana. Rośnie ona w Paragwaju. Krajowcy ochrzcili ją mianem „kaa-he-e". Badacze odkryli stewję już w r. 1899 i nazwali ją najsłodszą rośliną na świecie. Oczywiście nie obeszło się bez prób wyosobnienie z tej rośliny substancji, nazwanej stewjozydem, która warunkuje jej słodycz. Dodatnie rezultaty otrzymał na tem polu dopiero w ostatnich czasach Francuz, prof. Perrot, który zdołał wyodrębnić z tej rośliny większą ilość stewjozydu.

Jak dotychczas produkcja stewjozydu jest bardzo kosztowna, sama zaś roślina, z której otrzymuje się stewjozyd, występuje w niewielkich ilościach. Gdyby te trudności dały się pokonać, medycyna zyskałaby jeden więcej środek imitujący cukier, kto wie, czy nie wartościwszy od sacharyny.

Nowa ofiara mumji faraona

Znany egiptolog amerykański, Lythgoe, zmarł na skutek ataku sercowego. Lythgoe brał udział w pracach przy odkopywaniu i otwarciu sarkofagu faraona Tutankhamena.

Prasa amerykańska zwraca uwagę przy tej okazji na fakt, iż wszyscy uczeni, którzy brali udział w odkopywaniu grobowca faraona zmarli przedwcześnie i w tajemniczych okolicznościach. Sprawdza się więc jakoby przekleństwo ciążyło nad grobowcami faraonów.

W PARYŻU PO AFERZE STAWISKIEGO.

Przed wejściem do wytwornej willi w Passy stoi elegancka para. Dzwonią. Mija kilka minut. Nikt nie otwiera.

On: — Niema nikogo?..

Ona: — Ach, mój Boże! Kto mi to mówił wczoraj, że mają go zaaresztować dzisiaj wieczorem...

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd pracy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Koncert popularny. 12.33 Koncert mandolinistów. 12.55 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Muzyka karnawałowa. 16.55 Koncert solistów. 17.50 „Skrzynka leśna". 18.00 Odczyt. 18.20 Koncert polskiej muzyki ludowej. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Feljeton aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.02 Pogadanka muzyczna. 20.15 18-ty koncert symfoniczny z Filharm. Warsz. 23.40 Muzyka taneczna. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 Muzyka.

RADJOWY KONCERT SOLISTÓW

Dziś o godz. 16.55 rozgłośnia warszawska nadaje koncert solistów w którym wezmą udział artyści tej miary co Marja Reńska (mezzosopran) Józef Woliński (tenor) i Zofja Adamska (wiolonczelistka). Urozmaicony program audycji składa się z drobnych utworów Haydna. Schuberta. Saint-Saensa, Masseneta. Verdiego Niewiadomskiego i innych.

Redaktor „Polonji" skazany na rok więzienia

za oszczerstwa

Sąd Apelacyjny w Warszawie rozpatrywał wczoraj sensacyjny proces o zniesławienie senatora Marjana Sobolewskiego.

W związku ze sprawami podatkowemi głośnego magnata niemieckiego na Śląsku, księcia Pszczyńskiego, czyli Hansa Heinricha von Pless, dziennik „Polonia", wychodzący w Katowicach rozpoczął ostrą kampanję przeciwko sen. Sobolewskiemu, zarzucając mu działanie na szkodę państwa i konszachty z ks. Pszczyńskim.

Zniesławienie nastąpiło w szeregu artykułów, zawierających informacje od b. administratora dóbr ks. Pszczyńskiego, — Zbigniewa Ślezińskiego. Ponieważ Śleziński zmarł w Wiedniu, a redakcja nie potrafiła przedstawić jego rękopisów, przeto sąd uznał, że kampanja oszczercza została podjęta przez samą redakcję i nic wspólnego Śleziński z tem nie ma.

Z tych względów zapadł surowy wyrok, skazujący redaktora odpowiedzialnego, p. Pustelnika na 1 rok aresztu.

Eksport przez Gdynię wzrasta

Coraz poważniej przedstawia się tranzyt towarów obcych, idących przez Gdynię i przez terytorjum Polski do i z Czechosłowacji, Rumunji, Węgier, a nawet Jugosławji.

Przemysł górniczy Czechosłowacji importuje przez Gdynie rudy szwedzkie, Rumunja i Jugosławja sprowadzają do siebie samochody amerykańskie.

Specjalną grupę towarów tranzytowych w Gdyni stanowi m. inn. papier fiński. Dzięki istnieniu polskiej linji okretowej Gdynia — Tallin — Helsingfors do Gdyni przychodzą znaczne ilości papieru fińskiego (w roku 1933 około 8000 tonn), który składowany jest chwilowo w gdyńskich magazynach portowych i następnie wywożony do różnych krajów, z któremi Gdynia ma regularne połączenie okretowe. Dzieje się to dlatego, że Gdynia ma dzisiaj lepsze i częstsze połączenia ze światem niż Helsingfors. Tak więc Gdynia zaczyna oddawać usługi gospodarcze nietylko swemu bezpośredniemu zapleczu, ale także i innym krajom, leżącym nad Bałtykiem.

Pod tym względem znaczenie portu gdyńskiego wzrośnie jeszcze bardziej w roku bieżącym, gdyż świeżo uruchomiona wolna strefa przedstawia nader dogodne warunki ku temu. Jak wiadomo wolna strefa portu gdyńskiego leży nazewnątrz granic celnych naszego państwa i wszystkie towary mogą być do niej sprowadzane i z niej wywożone bez żadnych formalności celnych.

KRONIKA KRAKOWA

Luty
9
PIĄTEK
Apolonji

Ze sportu

Garbarnia—Wawel

W najbliższą niedzielę o godz. 11 na boisku K. S. Garbarnia odbędą się interesujące zawody piłkarskie pomiędzy KS. Garbarnia a WKS. Wawel. Garbarnia do tych zawodów wystąpi z nowopozyskanemi graczami Pazurkiem III. i Maurerem. Bilety wstępu bardzo niskie.

O racjonalną poradnię sportowo-lekarską w Krakowie

Jeszcze w roku 1928 z inicjatywy R. K. S. Legja powstała w Krakowie poradnia sportowo-lekarska z prof. drem Ciechanowskim na czele. Niestety z przyczyn od założycieli niezależnych musiała ona zwinąć swoje agendy. Obecnie R. K. S. Legja postanowił wznowić starania o reaktywowanie dawnej poradni. W tym celu upoważnił swego wiceprezesa dra Henryka Biernackiego do poczynienia odpowiednich kroków.

W najbliższym czasie będziemy mogli służyć bliższemi szczegółami. W każdym razie inicjatywę Legji należy przywitać z uznaniem i życzyć jej powodzenia.

Wisła—Grzegórzecki

W niedzielę dnia 11 lutego br. o godzinie 11.30 przed południem na boisku T. S. Wisły odbędą się zawody w piłkę nożną pomiędzy Wisłą ligową, a Grzegórzeckim KS. Zawody powyższe budzą zainteresowanie ze względu na dobrą formę Wisły zaś Grzegórzecki KS. wystąpi w składzie wzmocnionym przez nowego gracza, który grał w ubiegłym sezonie w Pogoni Stryjskiej.

Jeszcze sprawa Herisza

Jak się dowiadujemy Wydział Gier i Dysc. PZPN prowadzi nadal dochodzenia w dwóch sprawach a mianowicie w kwestji znanej afery; podwójne podpisanie i zgłoszenie gracza Herisza, w której zamieszane są podobno wybitne osobistości w naszem piłkarstwie, oraz inni gracze sportowi a nadto w sprawie wyjazdu reprezentacji warszawskiej do Gdańska.

W tej ostatniej chodzi o to, że między kierownictwem a graczami dochodziło do bardzo przykrych konfliktów. Obie te kwestje będą niebawem załatwione.

Walne Zgromadzenie ŻRKS. „Siła"

Doroczne Walne Zgromadzenie Ż. R. K. S. „Siła" odbędzie się w dniu 25 lutego br. o godz. 15-tej w lokalu klubowym przy ul. Miodowej 39 I. p. W razie braku kompletu odbędzie się następnie WZ. w tym samym dniu i lokalu o godz. 16 bez względu na ilość obecnych.

Samobójstwo inżyniera

W więzieniu karnym w Grudziądzu popełnił samobójstwo przez powieszenie się w celi więziennej inż. Zalewski odsiadujący karę czteroletniego więzienia za szpiegostwo gospodarcze, na rzecz jednego z państw ościennych.

Nadużycia w Izbie Skarbowej

Przed sądem okręgowym w Poznaniu rozpoczął się wczoraj proces o wielotysięczne nadużycia w IV-tym urzędzie skarbowym w Poznaniu. W charakterze podsądnych zasiedli Edward Brykiert, b. naczelnik IV-go urzędu skarbowego, oraz Stefan Piątka i Stanisław Minasiewicz. Sąd wezwał kilkunastu świadków.

Wyzysk robotników w Fabryce Kabli w Płaszowie

Onegdaj rozpoczęto pracę w firmie „Kabel" w Płaszowie normalnie, nie przeczuwając czekającej robotnice „niespodzianki". Robotnice firmy „Kabel" pracują w niezdrowem powietrzu, zatrutem pyłem ołowiu, wonią farb i. t. d.

Kierownik Piotrowski wchodząc na poszczególne oddziały, i oznajmił tym wynędzniałym kobietom, pracującym 24 godziny w tygodniu, że obcina się płace o 10 procent.

Równocześnie przekładał deklarację do podpisania, zaznaczając, że która nie podpisze, grozi jej redukcja. Pod takim naciskiem zaskoczone kobiety podpisały deklaracje. Nie wiemy, czy p. Piotrowski był kompetentnym do obniżania płac i dlatego zwracamy się niniejszem do organów miarodajnych, aby zechciały wglądnąć w ten haniebny wyzysk.

Wstrząsający wypadek przy ul. Berka Joselowicza

Mieszkańcy domu przy ulicy Berka Joselewicza 20 w Krakowie byli wczoraj o godzinie 1 w południe świadkami wypadku mrożącego krew w żyłach.

Mianowicie tamże zamieszkała 20-letnia Anna Friedmann, która jest umysłowo chorą uciekła do piwnicy w tejże realności i tamże oblała całą swą postać naftą a na dodatek kropnęła jeszcze trochę oliwy, poczem podpaliła swe suknie.

Friedmannówna stanęła momentalnie w płomieniach.

Przerażeni lokatorzy zawezwali natychmiast straż pożarną która wyratowała desperatkę z morza płomieni, a przybyły lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Friedmannównę w stanie ciężkim do szpitala św. Łazarza.

Sensacyjny proces polityczny w Krakowie

W sądzie okręg. karnym w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych Antoni Głowacki, lat 39, dr. med. Franciszek Dygoń, lat 45, Józef Urban, lat 33, Stanisław Wojtal, lat 33, Juljan Szeląga, lat 27. oraz Kazimierz Szeląg lat 25.

Akt oskarżenia zarzuca oskarżonym, a to Głowackiemu o zwołanie w Bodzanowie dn. 16. 7. 1933 r. zgromadzenia bez pozwolenia na którym przemawiał jako prelegent dr. Dygoń który podbudzał lud wiejski do czynnej walki z obecnym rządem.

Reszta oskarżonych jest oskarżona o branie udziału w zgromadzeniu.

Rozprawa odroczona do dnia dzisiejszego.

Straszliwa zbrodnia szofera

Tuż pod Warszawą w pobliżu szosy wilanowskiej, w miejscu oddalonem o jakieś 150 metrów rogatki belwederskiej znaleziono zwłoki młodej kobiety z kilkoma ranami postrzałowemi.

Tajemnicza kobieta została przed śmiercią zniewolona — na rękach jej, twarzy i piersiach znaleziono liczne ślady zadrapań — dowód stoczonej walki.

W dwie godziny później w parku hr. Marty Krasińskiej, przy ul. Puławskiej 113, znaleziono zwłoki młodego mężczyzny, który popełnił samobójstwo strzelając do siebie z rewolweru.

Śledztwo poszło szybko naprzód. Ustalono następujące fakty:

Stefan Chałupczak, miał lat 21, był szoferem. Ofiara jego Aniela Dziankowska, miała lat 25, była służącą.

Chałupczak poznał Dziankowską na jesieni ub. roku w tem samem miejscu, gdzie popełnił samobójstwo.

Jak ustalono, Chałupczak wziąwszy samochód swego chlebodawcy pojechał do Dziankowskiej, proponując jej pójście do teatru.

Chałupczak zawiózł swą wybraną za miasto i tam po zniewoleniu jej zastrzelił ją a następnie zwłoki podrzucił, a sam popełnił samobójstwo.

Olbrzymi pożar w Radziszowie

Wczoraj wybuchł groźny pożar w Radziszowie koło Krakowa, który objął 20 budynków i zagrażał zniszczeniem całej wsi.

Na alarmującą telegraficzną wiadomość na polecenie prezydenta m. Krakowa dra Kaplickiego, natychmiast wyruszyła straż pożarna na ratunek zagrożonej wsi.

Dzięki wysiłkom krakowskiej straży pożarnej udało się ogień zlokalizować. Pastwą pożaru padło 10 domów, 6 stodół oraz zabudowania gospodarcze.

Ciężko poparzonych zostało 6 osób, przyczem najcięższe obrażenia poniosła 16 letnia Wiktorja Krzywoniówna, którą krakowskie pogotowie ratunkowe przewiozło w beznadziejnym stanie do szpitala św. Łazarza.

Pożar powstał w zabudowaniach położonych niedaleko budki kolejowej u przejazdu przez tor.

Kradzieże i aresztowania

Deicier Izaak, zam. w Krakowie przy ul. Rajtana 10, zgłosił na policji, że wczoraj między godz. 16 a 17, skradł mu nieznany sprawca z ganku III. piętra 1 koc wart. 100 zł.

Policja krakowska aresztowała Jaworskiego Pawła, lat 50, zam. w Rochoczowie pow. Czortków, za kradzież kapelusza wart. 10 złotych na szkodę Jozuego Teitelbauma, zam. przy ul. Miodowej 11.

W momencie ślubu ... powiła syna

Niezwykła przeszkoda „wyłoniła" się w dniu weselnym pannie młodej S. S., lat 20. z Korzeńca. W momencie, w którym się wybierano do ślubu, panna młoda powiła syna. W konsekwencji tego zaniechano wyjazdu do kościoła (ale nie uczty weselnej!), natomiast po czterech dniach odbyło się wszystko już w tempie iście amerykańskim. W niespełna bowiem godzinie odbył się ślub panny młodej, chrzest czterodniowego syna młodej mamusi, udekorowanego weselnym bukiecikiem i uczestniczącego w uroczystości ślubnej.

Z teatru im. Jul. Słowackiego

Dzisiaj w piątek, na przedstawianiu popularnem, dla sfer pracowniczych i robotniczych, po raz 10-ty, niezwykle interesująca i zabawna komedja A. Słonimskiego „Rodzina".

Proces o zajścia łapanowskie

Wczoraj rozpoczęła się w sądzie apelacyjnym w Krakowie przed s. a. drem Cieślewskim rozprawa o znane zajścia w Łapanowie w dniu 5 czerwca 1932.

Epilogiem tego zajścia był 14-dniowy proces przeciwko 16 włościanom między którymi znajdowały się również i kobiety, który się odbył w październiku ub. r. Wyrokiem sądu zostali skazani: Franciszek Stochel na karę 15 miesięcy, Feliks Smoter na rok, Antoni Dziubek na rok, Franciszek Zacharjasz na 7 m., Marja Heimo na 6 m., Stefanja Satołowa na 6 mies., Anna Babral na 10 mies., Jakób Hejmo na 6 mies., Franciszek Ryba na rok i Andrzej Kubowicz na 7 m. więzienia. Ponadto w stosunku do wszystkich skazanych orzeczono utratę praw obywatelskich na przeciąg lat 5-ciu. Resztę, to znaczy 6 oskarżonych uniewinniono.

Rozprawę odroczono do dnia 19 lutego.

Krwawy dramat na tle zazdrości

Zamieszkały w domu przy ul. Strzeleckiej 21, w Warszawie Leonard Biedziński, dzierżawca kasyna wojskowego, po gwałtownej sprzeczce ze swą przyjaciółką, Jadwigą Olechnowską, chwycił za rewolwer i strzelił kilkakrotnie, raniąc ją w okolice klatki piersiowej, brody, czoła i ręki. Gdy Olechowiczówna padła, brocząc krwią, Bredziński ostatnią kulę wpakował sobie w skroń. Strzał był śmiertelny.

Ranną Olechowiczównę przewieziono do szpitala na Pradze. Stan jej jest b. ciężki.

Bredziński był zazdrosny o swą przyjaciółkę i pod wpływem zazdrości strzelił do niej, poczem popełnił samobójstwo.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego

Piątek 7.30 wiecz. „Rodzina"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Burza o brzasku"
Apollo „Katarzyna Wielka"
Atlantic: „Jennie Gerhard"
Dom Żołnierza: „On i jego siostra"
Muzeum: „Pod dachami Paryża"
Promień: „Dobroczyńca ludzkości" „Dziwna przygoda Flipa i Flapa"
Słonko: „Sto metrów miłości"
Sztuka „Nie będziesz kurtyzaną"
Świt: „Przybłęda"
Uciecha „Papryka"
Wanda: „Burza o brzasku"

RADJO

Piątek 9 lutego 1934

Kraków. Godz. 11.50 Wiadomości bieżące, 11.57 Hejnał, 12.05 Koncert. 12.30 Wiad. meteor., 12.55 Dziennik południowy, 15.25 Wiadomości gospodarcze, 15.55 Gramofon, 16 55 Koncert solistów, 17.50 „10 minut o teatrze", 18.00 Odczyt, 19.05 Rozmaitości, 19.20 Weekend, 19.25 Feljeton 19.40 Wiadomości sportowe, 19.47 Dziennik wieczorny, 20.00 Odczyt, 20.05 Pogadanka muzyczna, 20.15 Koncert, 22.40 Muzyka, 23.00 Wiadomości meteor.

Dyżur nocny aptek:

Apteka pod Złotą Głową Rynek Gł. 13, pod Trzema Koronami Retoryka 1, Czternastka Lubicz 7, Stradom 6, im. Król. Jadwigi Karmelicka 9.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Nocne dyżury lekarskie w dniu 9 b. m.

Dr. I. Hochbaum ul. Dwernickiego 4 tel. 140-46, dr. H. Krasoń. Aleja 3-go Maja 5, dr. St. Kłeczek Szlak 6, dr. Z Kurz Dębniki Sandomierska 5 tel. 116-40.

Sensacyjny zwrot w procesie komunistycznym

W trwającym od pięciu tygodni wielkim procesie komunistycznym przed przysięgłymi w Krakowie zaszedł wczoraj sensacyjny zwrot. Mianowicie prok. dr. Szypuła cofnął oskarżenie przeciw Michałowi Mirce i Chasklowi Sandbankowi, wypuszczając ich na wolność.

Proces dalszych oskarżonych ma się ku końcowi. Wyroku należy się spodziewać na początku przyszłego tygodnia.

Walka o obniżkę komornego i wstrzymanie eksmisyj

Tow. zrzeszenia ochrony lokatorów i sublokatorów w Krakowie wystosowało do prezydjum Rady Ministrów prośbę w sprawie obniżenia komornego. W prośbie tej Zarząd Towarzystwa zwraca uwagę na fakt, że wielu mieszkańców z powodu dozwolonych już eksmisyj ma się znaleźć bez dachu nad głową. A zatem zachodzi potrzeba przedłużenia czasokresu przewidzianego ustawą z dnia 7 listopada 1931 roku conajmniej na dalszy jeden rok. W dalszej części petycji uzasadniona jest potrzeba obniżenia komornego o taki procent, o jaki spadły zarobki i dochody lokatorów.

W końcu zarząd Tow. prosi o rozszerzenie moratorjum mieszkaniowego, uchwalonego w zasadzie tylko bezrobotnym, rejestrowanym także na samoistne pracujących wolnych zawodach przemysłu, kupiectwa i rzemiosła bez względu na zajmowany przez nich lokal, czy mieszkanie po wykazaniu i sprawdzeniu zubożenia.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.